Nr. 18. Kraków, Środa dnia 24. Stycznia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Obywatelstwo w Galicji.

VI.

Skoro jednowioskowy obywatel-chrześcijanin na ziemi utrzymać się nie może — powie niejeden — więc jakim to się dzieje sposobem, że żyd, tę samą wioskę kupiwszy, nie źle na niej wychodzi, a nawet, często gęsto majątek robi.

Naprzód musimy stanowczo temu zaprzeczyć, iżby każdy żyd na roli dobrze wychodził. Ci, którzy na niej nie bankrutują, to prawie wyjątki, żyd bowiem, lubiący nie zawód pracowity, lecz eksploatację, rzuca się na ziemię jak drapieżnik, wysysa ją, niszczy, później zaś, gdy mu już dochodów nie daje, opuszcza ją bez żalu, aby natychmiast oddać się innemu, zyskowniejszemu zawodowi. Ale chociaż tak jest, równocześnie nie da się zaprzeczyć, że na jednej i tej samej wiosce, żyd w rzeczy samej nieraz prędzej wyjdzie, niż Polak, lecz przypisać to należy w pierwszym rzędzie brakowi wszelkich potrzeb z jego strony.

Dawniej, przed wiekiem, nawet jeszcze pięćdziesiąt lat temu, szlachcic także mógł łatwiej wyżyć, bo grzane piwo zastępowało mu kawę i herbatę, szare sukno w zimie, a płótno w lecie dzisiejsze korty francuskie, dzieci zaś nie potrzebowały długich nauk. Dziś warunki życia odmieniły się zupełnie; najbiedniejszy stara się podnieść, nie upaść, że zaś doskonalenie się bezustanne, jak to zaznaczyliśmy w jednym z poprzednich artykułów, chociażby nawet kosztem cierpienia, jest naszym obowiązkiem, przeto obywatelowi wioskowemu nikt za złe nie bierze, że żyje według swego stanu i tak dzieci wychowuje, jak to powinien czynić przez wzgląd na zajmowane stanowisko i na dobro społeczeństwa.

Żyd zaś takich potrzeb nie ma.

Z wyjątkiem tych, którzy siedzą na tłustych włościach podolskich, bo ci lubią bawić się czasem w panów, inni żydzi, zostawszy „szlachcicami", dawnego trybu życia prawie nie zmieniają, wydatki na ich dom są nieznaczne, wychowanie dzieci nie odgrywa u nich wielkiej roli, a zaś co do obowiązków towarzyskich, społecznych, powiatowych, krajowych i narodowych, o których mówiliśmy w artykule IV, niestety, skonfiskowanym, o tych żyd-obywatel zgoła nic nie wie, bo nie chce wiedzieć.

Prócz tego, żyd, mimo, iż wieś kupił, pod względem charakteru, poglądów i sposobu robienia majątku, nie przestał być dawnym czy to arendarzem, czy lichwiarzem, więc też i dochody z innych źródeł ratują go w potrzebie, pokrywając równocześnie niedobór z roli pochodzący.

Aby tych, którzy nie mieli sposobności przypatrzeć się bliżej gospodarce żydowskiej, pod tym względem nieco objaśnić, przytoczymy przykład, na który piszący te słowa, przez szereg lat własnemi patrzył oczami.

Żyd-obywatel, dajmy na to, że na imię było mu Icek, mimo, iż wieś kupił, nosił jak przedtem, gdy w karczmie siedział, pejsy, długi surdut i buty z cholewami, jadł łokszynę, dzieci i żonę ubierał tylko na szabes, ze wsi wyjeżdżał dłuższy czas jednym koniem, dopiero po dwóch leciech kupił sobie drugiego, ale za to oba miały tylko jedno oko.

Oficjalistów-chrześcijan nie trzymał wcale, bo im nie ufał, zresztą tacy byliby drożsi, niż żydzi, a on chciał prowadzić gospodarstwo jak najtaniej.

Parobków, mimo, że ich źle płacił, zmuszał do pracy najcięższej i nieraz się zdarzało, że po robocie całodziennej, wysyłał ich na całą noc z transportami, ci zaś sami ludzie, którzy obywatela-chrześcijanina za co bądź porzucali, rozkazy żyda spełniali bez szemrania. Skąd to pochodzi, trudno odgadnąć, ale że tak jest, każdy przyzna, kto wie, jaki wpływ demoniczny żyd na chłopa wywiera.

Nasz Icek robociznę miał prawie darmo. Ilekroć chłop we wsi potrzebował czy to pieniędzy na podatek, czy zboża na zasiew, nigdy mu nie odmówił, lecz kazał to sobie później zwracać robocizną z lichwiarskim procentem. W zimie zakupił w najbliższym lesie gałęzie, których wóz wypadł mu na 50 cnt.; po śniegu, gdy konie nie miały co robić, ściągnął je do wsi, aby chłopom w trzaskące mrozy, odstępować „furkę paliwa" po 3 złr. Każdemu chłopu, który nie miał własnego zaprzęgu, orał pole lub ogród, licząc po 3 złr. od morga, ilekroć który z nich chaty potrzebował, bezzwłocznie mu ją stawiał, lecz za budynek byle jaki kazał sobie płacić czy to ratami, czy robocizną, dwa, nawet trzy razy tyle, ile był wart.

Dzięki tym operacjom, robocizna nic go nie kosztowała, za to wieś cała, przed panem Ickiem mająca się dobrze, po kilku leciech jego panowania, zamieniła się w osadę dziadowską.

Ale nie koniec jego spekulacjom.

Osadziwszy w karczmie swojego wiernika, kazał kwity wydawane za robociznę przyjmować jako gotówkę, za którą chłopi kupowali wódkę, mąkę, sól, tytoń i inne artykuły; żadne zwierzę czworonożne, z wyjątkiem trefnych, nie wyszło ze wsi, jeźli on miał ochotę je nabyć; począwszy od jaj i masła, a skończywszy na przędziwie, wszystko skupywali jego wiernicy, słowem wieś była niewyczerpanem źródłem dla jego wyzysku.

A podczas gdy tak operował na własnem terytorjum, równocześnie zapuszczał zagony w dalszą okolicę i w spółce z innymi żydami robił następujące interesa:

Z jednym trzymał dużą gorzelnię, z drugim wydzierżawiał paszę nad Dniestrem (działo się to na Rusi) i na niej miał rok rocznie po 400 wołów, z trzecim kupił do spółki las dębowy i ten tak wyeksploatował, że ślad po nim nie został.

Wychodził tedy dobrze, majątku nie tracił, nawet go powiększał, lecz czy wolno powiedzieć, że go robił na roli?

Może teraz kto powie: niech obywatelele-chrześcijanie tak samo postępują a nie będą ziemi tracili!

A byłożby dobrze, gdyby nasze obywatelstwo zżydziało? Tu zaś nie ma dwóch dróg do wyboru. Albo będziesz uczciwie postępował, żył jak Bóg przykazał, spełniał swoje obowiązki i pod naciskiem nieubłaganej konieczności, ziemia z pod nóg ci się usunie, bądź też będziesz postępował jak żyd, a wtedy zatracisz w sobie wszystko co polskie, uczciwe i wzniosłe!

Przesilenie w Serbji.

Jak mieliśmy w polityce światowej posuchę zupełną, tak teraz deszcze trwają i częste burze nawiedzają Europę w różnych stronach. I tak naprzód był anarchizm; więc awantura w Paryżu, potem na Sycylji, od której na stałym lądzie włoskim zaraziła się Massa-Carrara; w ostatnim tygodniu znowu „Omladina" żywo wszystkich zajęła i nie skończyła się jeszcze sprawa żaków-zbrodniarzy stanu, gdy z Belgradu telegrafują, że lada dzień może w Serbji eksplodować bomba rewolucji, tym razem ręką nie-anarchisty podłożona.

Były monarcha Serbji, Milan, mieszkał w Paryżu, na wesołe życie trwoniąc ostatki pieniędzy. Wtem przybywa do niego przysłany od syna z Belgradu, sekretarz królewski Milicewicz i w długiej konferencji wyjaśnia mu dzisiejszą sytuację w Serbji, opowiada o kłopotach młodego Aleksandra, tak finansowej jak administracyjnej natury i obadwaj radzą nad tem, czyby nie było najlepiej raz jeszcze spróbować pojednać króla z radykałami. To podobno uznali oba za najstosowniejsze, gdyż od powodzenia tego zamiaru mogłoby zależeć trwanie systemu radykalnego w królestwie.

Ledwie Milicewicz odjechał, otrzymuje Milan olbrzymią, bo z sześciu tysięcy słów złożoną, depeszę od syna z Belgradu. Dzienniki paryskie zaraz zauważyły, że w Serbji musiało się coś nadzwyczaj ważnego wydarzyć, jeżeli Aleksander telegraficznie miał ojcu tyle do powiedzenia, ale że depesza była cyfrowaną, nie można było na razie wytłómaczyć jej znaczenia.

Wtem wieść gruchnęła, że Milan potajemnie Paryż opuścił, a za nią druga, że już jest w Wiedniu, że ztamtąd znowu udał się na Węgry, że wreszcie przybył do Pesztu itd. Przypuszczano, że chce osiąść gdzieś w pobliżu serbskiej granicy, by ztamtąd syna radą wspierać w kłopotach; nikt jednak nie wierzył temu, że przekroczy granicę królestwa, w którem nie miał już obywatelstwa. Zrzekł go się przecież wraz z wojskowemi stopniami za kilka miljonów i odtąd nie wolno mu było pojawić się w Serbji, boby go mieli prawo przemocą wywieźć za granicę, jak to raz z Natalją zrobiono.

Tymczasem Milan musi być bardzo śmiały, kiedy się na to odważył, bo — jak wczoraj doniosły telegramy — stanął w niedzielę w Belgradzie, serdecznie powitany przez koronowanego syna na dworcu. Przyjechał z posłem serbskim, Simiczem.

Ludność nic nie wiedziała o tem, że Milan przybędzie i tylko ministrom, na kilka godzin przed jego przyjazdem, oświadczył Aleksander, że dla wyjaśnienia sytuacji nie mógł inaczej postąpić, jak wezwać swego ojca. W godzinę potem wręczył królowi Gruicz dymisję całego gabinetu. — „Co to znaczy, ekscelencjo?“ — zapytał Aleksander prezydenta. „Właśnie, najjaśniejszy panie, nie wiem, co to wszystko znaczy i wobec tak niejasnej sytuacji muszę się usunąć“.

Wtedy król zażądał umotywowania dymisji swego ministerjum, ale Gruicz nie dał innego wyjaśnienia prócz tego, że wbrew artykułom konstytucji przybył do Serbji Milan. Daremnie Aleksander zapewniał Gruicza, że bynajmniej nie zamierza wstępować na tory nieparlamentarne i z konstytucją sprzeczne, że przeciwnie pragnie tylko wyjaśnienia sytuacji, czego spodziewa się dokonać przy pomocy ojca; Gruicz pozostał przy swojem.

Król wezwał wczoraj do siebie Avakumowicza, Ribaracza, Garaszanina, Novakowicza, Simicza, Svetomira Mikolajewicza, Velimirowicza i Andrzeja Nikolicza. Posiedzenie skupczyny, które się miało odbyć wczoraj, odwołano i na później odroczono.

Kiedy się w mieście dowiedziano o przyjeździe Milana z umyślnych dodatków belgradzkich dzienników, nastało wśród ludności tak wielkie wzburzenie, że aż ostre naboje rozdzielono skonsygnowanemu wojsku z obawy rozruchów.

Drugi to już zamach na konstytucję wykonał w ostatnim roku młody król w Serbji; raz ogłaszając się przedwcześnie pełnoletnim i system liberalny obalając, teraz drugi, powołując bezprawnie ojca do kraju. Wtedy jednakże liczył z góry na większość radykalną, dziś za naruszenie ustawy odpowiedzialność spada na niego wyłącznie; dziś władza cała w jego ręku spoczywa, bo choć dotąd jeszcze nie przyjął dymisji gabinetu, to przecież już ministerjum nie istnieje, gdyż Gruicz umotywował swoje ustąpienie naruszeniem konstytucji.

Król przy pomocy Milana musi teraz jak najrychlej utworzyć nowe ministerjum, bo każdy dzień zwłoki, a tem samem trwania przesilenia, sprowadzić może wielkie dla kraju nieszczęścia. A tu wybór ministrów trudny będzie bez wątpienia, bo żeby np. koalicyjny stworzyć gabinet, trzeba wynaleźć kandydatów takich, którzyby się zgodzili przyjąć ofiarowane im teki. Nic prawie nie zdoła zrobić Aleksander bez radykałów, przeciw którym właśnie teraz walczy, to też rzecz najważniejsza, czy się Milanowi powiedzie pogodzić ich z królem. Co do postępowych i liberalnych, to ci, do króla powołani w tej sprawie, już odmówili swego w nowem ministerjum udziału. Niema więc innej rady, jak skleić nowy gabinet z dygnitarzy wojskowych, stojących po stronie króla i sprzyjających zarazem Milanowi; że jednak nie poparłaby ich dzisiejsza skupczyna, trzeba będzie na pewien czas zawiesić konstytucję w królestwie, w którem w wypadku takim naczelne dowództwo armji objąłby Milan. Z najrozmaitszych kombinacji, jakie w Belgradzie stawiają, wymienić należy kilka: gabinet Simicza, albo Paszicza, a gdyby ten drugi odmówi, wtedy rekonstrukcja gabinetu Gruicza, w którym tekę ministerstwa skarbu wziąłby Paszicz. Na razie zresztą trudno dziś orzec, jak Aleksander wybrnie z tych kłopotów.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu.)

Wiedeń 21 stycznia.

Wiosenną mamy pogodę: ciepłomierz wskazuje na słońcu w południe 15 stopni Reaumura, widnokrąg czysty i jasny uśmiecha się lazurem skąpanem w złocistych promieniach słońca. Tchnienie to wiosenne — niby oaza życiem tryskająca wśród puszczy zimowej — ożywia i odżywia ruch w ulicach miasta. Srogie mrozy dają się w znaki ubogim, którzy nie mają za co kupić węgla i nie mają czem przyodziać zziębniętego ciała. Ci oddychają lżej przy tem wiosennem tchnieniu w zimie. Pogoda odjęła im część srogiej troski. Ale najbiedniejsi ci, co są bez pracy, tym znowu brak zimy przysparza nędzy, wtrąca ich w okropną nędzę. Śnieg, to chleb dla nich, manna z nieba spadająca. W bieżącym roku niema śniegu, więc też nie mają oni i zarobku przy czyszczeniu ulic i zmiataniu śniegu a rokrocznie wydaje w zimie gmina, towarzystwo tramwajowe, koleje żelazne itp. krocie, tysiące na zgartywanie, zmiatanie i wywożenie śniegu. Te krocie, tysiące zostają w kieszeni spółek akcyjnych i gminy a ogromna masa chleba, kupowana za te pieniądze, nie zaspakaja w roku bieżącym głodu najbiedniejszych. Ci, bez zarobku, iście jak ptaszkowie muszą się żywić okruszynami, muszą cierpieć głód i niedostatek. A obowiązkiem powołanych czynników byłoby pomyśleć i zaradzić tej nędzy wyjątkowej. W pierwszym rzędzie powołaną byłaby wiedeńska Rada gminna. A miałaby ona nawet dużo roboty dla pozbawionych pracy. Wszak mur chiński dawnych wałów tak zwanych „liniowych“ (*Linienwälle*) otacza zawsze jeszcze jako iście odstraszająca i ruch tamująca rudera, chociaż już trzeci rok upływa od czasu powiększenia Wiednia przez przyłączenie *vorortów*, i już dawno było obowiązkiem gminy te wały usunąć.

Ale żydowsko-liberalna większość Rady gminnej „robi“ ciągle albo w wysokiej albo w swej partyjno-kołtuńskiej polityce i na rzeczy dla ogółu pożyteczne brakuje jej czasu. Większość ta z swoim żelaznym prezydentem Prixem na czele jest istnem nieszczęściem miasta Wiednia. Najżywotniejsze sprawy ludności miasta wędrują systematycznie do kosza, jeśli wychodzą one ze strony antysemickiej mniejszości. Większość jałowa jest zupełnie co do inicjatywy a stoi chyba tylko na straży kapitalistycznych przedsiębiorstw. Gospodarka tramwajowa woła o pomstę do nieba. Miasta prowincjonalne mają lepsze połączenia i żywszy ruch tramwajowy aniżeli Wiedeń, gdzie często 15 a nawet 20 minut czekać trzeba na wóz. Gospodarka gazowa jest może jeszcze bardziej nagany godną. Gmina rozporządzająca tak olbrzymiemi środkami pieniężnemi jak wiedeńska, nie wytwarza gazu w własnym zarządzie, lecz pozwala łupieżyć ludność obcemu angielskiemu towarzystwu, które corocznie wywozi ztąd grube miljony za granicę bezpowrotnie. Pod tym względem przewyższa Kraków Wiedeń posiadając własną gazownię. A tramwaj i gaz to tylko dwa główne grzechy tej większości. *Swój.*

SEJM.

Lwów d. 20 stycznia.

Preliminarze funduszów propinacyjnych na r. 1894.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wypracowane przez dyrekcję funduszu propinacyjnego preliminarze na r. 1894 funduszów propinacyjnych: ogólnego, zasobowego i rezerwowego.

W funduszu propinacyjnym ogólnym preliminowano dochody w kwocie4 ,612.490 złr., wydatki w kwocie 4,411.828 złr., okazuje się przeto zwyżka w kwocie 230.662 złr., która jest wyższą w porównaniu z takąż zwyżką z r. 1893 o kwotę 22.451 złr.

W funduszu propinacyjnym zasobowym preliminowaną jest w r. 1894 zwyżka w kwocie 32.126 złr., która jest wyższą w porównaniu z r. 1893 o kwotę 10.234 złr.

W funduszu propinacyjnym rezerwowym preliminowano w dochodach kwotę 243.543 złr., w wydatkach kwotę 99.472 zł., zwyżka wynosi tedy 143.071 zł., a w porównaniu z r. 1893 jest większą o 7.952 złr.

Cała zwyżka dochodów we wszystkich 3-ch funduszach wynosi tedy razem 405.859 zł., a wcieloną będzie do majątku zarodowego funduszu propinacyjnego zasobowego i rezerwowego i użytą na zakupno papierów wartościowych.

Tytułem wynagrodzenia za zniesione prawo propinacji wyasygnowano uprawnionym po dzień 30. listopada 1893 w gotówce 33.463.290 złr., 63½ ct., zaś w 4% po koniec roku 1894 winkulowanych obligacjach nominalnie 23,316.900 zł., pozostaje przeto jeszcze do wyasygnowania w gotówce 380,993 zł. 64½ ct., zaś w obligacjach nominalnie 565.200 złr. Nadto przyznano i wyasygnowano uprawnionym tytułem odsetek od kapitałów w gotówce wyasygnowanych, kwotę 911.810 złr. 78 ct.

(Kraj. fundusz pożyczkowy na budowę koszar).

Sprawozdanie Wydziału krajowego o administracji kraj. funduszu pożyczkowego na budowę koszar dla wojska zd r. 1893 wykazuje, że z r. 1892 wynosiła należytość od gmin 1,069.434 złr. 78 ct., w r. 1893 wypłacono gminom tytułem pożyczek' sumę 220.000 zł., razem wynosiła tedy cała należytość w r. 1893 sumę 1,289.434 złr. 78 ct.

Na to zwróciły gminy w r. 1883 sumę 102.754 zł. 62 ct., pozostaje przeto z końcem r. 1893 u gmin suma rozpożyczona 1,186.680 złr. 16 ct. i zapas kasowy w kwocie 147.991 złr. 84½ ct.

Wydział kraj. podaje w swem sprawozdaniu, że odniósł się do Namiestnictwa z przedstawieniem, iż kraj. fundusz pożyczkowy zostanie do końca 1895 r. w zupełności wyczerpany, że przeto w latach 1894 i 1895 nie mógłby Wydział kraj. żadnych innych pożyczek udzielić, jak tylko te, na które promesy wydane już zostały. Gdy wszakże niepodobna przypuszczać, by wobec tak obszernego programu budowy koszar w ciągu lat powyższych nie zaszła potrzeba budowy innych koszar, prócz tych, na które przyrzeczoną została z funduszu krajowego bezprocentowa pożyczka, przeto zachodzi niezbędna potrzeba wczesnego obmyślenia środków na wypadek faktycznego przystąpienia do budowy koszar, promesami nieobjętych.

Z powyższych powodów przedstawił Wydział kraj. Namiestnictwu, ażeby rząd zechciał przyjąć na siebie zrealizowanie promes, udzielonych już przez Wydział kraj. gminie m. Tarnowa na pożyczkę w kwocie 200.000 złr. i gminie m. Przemyśla na 100.000 złr. W powyższej kwestji nie powziął rząd dotąd decyzji.

(Sprawozdanie Wydziału krajowego o niższych szkołach rolniczych).

Dalsze sprawozdanie, przedłożone przez Wydział krajowy Sejmowi, dotyczy krajowych niższych szkół rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicy, dalej założyć się mających nowych szkół rolniczych, tudzież szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku.

W organizacji kraj. niższych szkół rolniczych nie zaszła żadna zasadnicza zmiana. Wydział kraj. dąży wytrwale w kierunku, jaki, odpowiednio do miejscowych stosunków i na podstawie poczynionych doświadczeń, szkołom tym wytknął. Mianowicie w szkołach niższych rolniczych w Horodence i Dublanach dąży się głównie do wykształcenia dobrych pomocników, (organów administracyjnych wykonawczych: pisarzy ekonomicznych, dozorców folwarcznych i polnych dla większych gospodarstw); w szkołach zaś jagielnickiej i kobiernickiej dąży się przedewszystkiem do wykształcenia synów włościańskich na przyszłych samoistnych gospodarzy gruntowych.

Wydział kraj. świadom jest trudności, jakie nasuwają się rychłemu osiągnięciu celu tego, niemniej jednakże, śledząc pilnie rozwój szkół w wytkniętym kierunku, utwierdza się w przekonaniu, że postępując systematycznie a wytrwale, dojdzie do zamierzonego celu. Liczba synów włościańskich, wstępujących do krajowych niższych szkół rolniczych w Jagielnicy i Kobiernicach, zwiększa się z każdym rokiem, a obecnie prawie wszyscy uczniowie tych dwóch szkół są synami włościan; gospodarze gruntowi interesują się coraz więcej temi szkołami i przyjeżdżają nawet z dalszych okolic do Jagielnicy i Kobiernic, aby się bądź egzaminom

przysłuchać, bądź gospodarstwom przypatrzeć, a następstwem każdych takich odwiedzin jest, że o umieszczenie w szkole ich synów, lub krewnych, proszą. Najwięcej pouczającym i zachęcającym faktem jest, że już kilku uczniów, bądź bezpośrednio po ukończeniu nauk w Jagielnicy, bądź po krótkiej służbie przy gospodarstwie większem w Kobiernicach, na ojcowiznę powróciło i jedni przy ojcach na gruncie pozostają, drudzy zaś samoistnie ojcowskie gospodarstwa prowadzą.

WŁASNA OBRONA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Okocim 21 stycznia.

Czytając *Głos Narodu*, wpada mi codziennie w oko zdanie, jakby dewiza, umieszczone nad kroniką, p. t.: „Kupujcie tylko u chrześcijan!"

Piękna to zaiste zasada i godna, aby, w jaknajszerszych kołach znalazła poparcie, wszelako nie zawsze, pomimo najszczerszych chęci, jest możliwą do wykonania.

Że twierdzenie moje nie jest bezzasadne, pozwólcie, bym wam w krótkości przedstawił stosunki naszej okolicy, mianowicie miasta Brzeska, a zdaje mi się, że podobne są prawie w całym kraju.

Nie wiem dokładnie, ilu mieszkańców liczy miasto Brzesko, w każdym jednak razie, ma ich więcej niż 3 tysiące, a rzecz naturalna, że z tego jest $^4/_5$ żydów. Otóż w całem Brzesku nie ma a n i j e d n e g o katolickiego sklepu, żydowskich zaś mnóstwo i wszystkim dobrze się dzieje. I jakże tu się trzymać pięknej zasady, żeby u nich nie kupować, skoro nie ma innego źródła zaspokojenia swoich potrzeb, szczególnie drobniejszych? Czujemy to bardzo dobrze, że ci panowie wyzyskują nas w straszny sposób, że za drogie pieniądze dają nam wybiórki, które w porządnych handlach na śmiecie wyrzucają. Lecz trudno, nie każdy może często jeździć po sprawunki do Krakowa, tak więc skazani jesteśmy na to, żeby nas żywcem ze skóry łupili. Jedynym ratunkiem byłoby, gdyby jaki uczciwy i rzetelny człowiek zechciał w Brzesku założyć sklep, np. korzenny. Sądzę, że w Krakowie znalazłby się taki, któryby nie obawiał się trudów i pracy, a nadewszystko żydów, od których, mówiąc prawdę, z początku miałby nie mało przykrości do zniesienia. Poparcie za to znalazłby tak u inteligencji miejscowej, jak i u okolicznej szlachty, duchowieństwa i w ogóle u ludzi lepiej myślących. Za to ręczę! Ja sam, ileby mi sił i czasu starczyło, zająłbym się tem gorliwie, aby mu zjednać jak najwięcej odbiorców, a mając znajomości dużo, sądzę, że mógłbym mu być pożytecznym.

Nawet kapitału nie potrzebuje dużego, bo znaleźliby się tu tacy, którzyby mu chętnie pomogli, skoroby tylko widzieli jego wytrwałość, bo tej bardziej mu potrzeba, niż pieniędzy. Ja sam, jakkolwiek nie rozporządzam kapitałami, jednak chętnie pomógłbym mu, wedle sił moich, aby za to wyrwać się z tych szponów, które nas z dniem każdym bardziej ściskają, a wkróce ostatnią kroplę krwi z nas wytoczą. Jeżeliby zatem *Głos Narodu* znał przypadkiem takiego człowieka, to chętniebym się z nim porozumiał i bliższej bym mu informacji udzielił.

Sądzę, że pismo wasze, wierne zasadzie, którą głosi, poprze ją także czynem, za co zjedna sobie wdzięczność całego powiatu. Być może, że za nami pójdą potem inne powiaty. Co daj Boże!

Z PROWINCJI.

Nowy Sącz 22 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pośród duchowieństwa i nauczycieli tutejszych szkół ludowych, powstała myśl urządzenia przedstawienia w karnawale Misterjum „Bożego Narodzenia" (Jasełek) dla podniesienia ducha religijnego pomiędzy obywatelstwem i młodzieżą nowosądecką. Raźno wzięto się do pracy trudnej i mozolnej. Przedstawień dano trzy (w dniach: 14, 18 i 21 b. m.) w gmachu nowej szkoły ludowej męskiej. Artystami „Jasełek" była nasza dziatwa szkolna. Wielka sala konferencyjna na każde przedstawienie była szczelnie publicznością wszelkich stanów zapełnioną, gdyż cenę wstępu dowolną oznaczono. Małe artystki, jakoteż i kierownicy przedstawień, obdarzeni zostali frenetycznymi oklaskami. Przedstawienia te miały i drugi, szlachetny cel, aby przyjść w pomoc biednej dziatwie szkolnej. Po opędzeniu niezbędnych wydatków, kilkadziesiąt dzieci ubogich otrzyma odzież, aby mogły wśród dokuczliwej zimy do szkoły regularnie uczęszczać.

Z po za grona nauczycieli do urządzenia „Jasełek" przyczynili się w wysokim stopniu, także panowie Wyszyński i Münz, za co im się wdzięczność należy.

Limanowa 20 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W czwartek dnia 18 b. m. powiat limanowski żegnał dotychczasowego starostę tutejszego, p. Józefa Wołoszyńskiego, który został powołany do Namiestnictwa.

O godz. 7 wieczorem, w pięknie przybranej sali Rady powiatowej, przy dźwiękach wyborowej muzyki, zebrało się poważne grono, około 60 osób liczące, a wszystkie stany w powiecie przedstawiające, przybyło nawet kilka osób z sąsiednich powiatów.

Szereg toastów rozpoczął wiceprezes Rady powiatowej, ks. Antoni Kmietowicz, podnosząc przedewszystkiem obok przymiotów towarzyskich pana Wołoszyńskiego tę tak niezbędną, tak pożyteczną dla ogółu harmonijną współdziałalność p. starosty z władzami autonomicznemi w wykonywaniu obowiązków urzędowych; liczne przemówienia ze strony duchowieństwa, ziemian, szkolnictwa, miasteczka, towarzystwa kasynowego, urzędników podwładnych i t. d., zakończył w pięknem, pełnem głębokich a serdecznych myśli, przemówieniu p. Zygmunt Pruszyński, staropolskiem „kochajmy się!"

Poważny a serdeczny nastrój zgromadzenia świadczył rzeczywiście o szczerym żalu za odjeżdżającym i wielkiej dla niego życzliwości, a Pan Wołoszyński, widocznie mile tą owacją wzruszony, serdecznie wszystkim dziękował, zapewniając, że te chwile na zawsze w wdzięcznej pamięci zachowa.

Boże Narodzenie w Betleem.

Zniżające się już promienie słońca, ślizgają się po głębiach świętej rzeki Jordanu, jak płomieniste smugi. Po obu brzegach wznoszą się aż ku niebiosom konary olbrzymich drzew, ale liście ich zwiędłe, zgotowane żarem, nie dają najmniejszego cienia; pod tem sklepieniem blado-zielonawem niepodobna oddychać od gorącego żaru. Około cysterny R i h a, na miejscu starożytnego J e r y- h o n u, rozsiadło się nędzne koczowisko Beduinów, stoją konie osiodłane i gotowe z brzaskiem dnia do drogi do Betleem, gdzie właśnie zapragnęliśmy spędzić Boże Narodzenie.

Pożegnanie Jeryho nie uczyniło na nas żadnego wrażenia. Z dumnego miasta palm, z marmurowych jego pałaców, pozostała zaledwie kupa ruin i gruzów i resztki kamiennego wodotrysku. Po marmurowych ścianach wspaniałych budowl Heroda, przesuwa się płaz wstrętny a strumienie Jordanu swym przepływem naniosły tu grube warstwy szlamu i piasku.

W towarzystwie kosookiego Szeika i tuzina krajowców dla większego bezpieczeństwa, czy niebezpieczeństwa, karawana nasza ruszyła drogą przez góry Juda aż do Betleem. Dworska dama z Wiednia, która dla łacińskiego Patryarchy w Jeruzalem wiozła podarki, złożone przez arystokrację wiedeńską i siostra zmarłego kardynała Haynald, stanowiły jedyny zastęp kobiecy. Powoli posunął się orszak ponad brzegiem piaszczystym Martwego Morza, po którego ciemno-lazurowej powierzchni unosiły się błękitnawe dymy czy wyziewy. Od wschodu widać było skały Moabitów, prostopadle spadające ku brzegom jeziorka, zrazającego stoki góry Juda.

Ani jedno źdźbło trawy, ani nawet listek, nie ożywiał widoku, oko podróżnego pałało tym żarem daleko ciągnącej się pustki. Wielbłądy niosły zapasy żywności, ale w workach skórzanych, woda, którą czerpaliśmy w Riha, ze studni Eljasza, była gorąca prawie, a co większa, przepełniona wymoczkami, mimo to, dodawszy do niej kilka kropli rumu, piło się jak istotny specjał. Już i jeźdźcy i konie ustawały ze znużenia, gdy oto nagle strzeliły purpurowe promienie zachodzącego słońca oświecając przepaść i dolinę Cydrontu, oraz wieżyce i mury greckiego monasteru Mar-Saba.

Po krotkim odpoczynku, ale nie w Monasterze, ten bowiem nie przyjmował kobiet, jedni zatrzymali się w wąwozach doliny, inni pozostali przy namiocie rozbitym dla kobiet, roskoszując się widokiem gwiaździstego nieba.

Z brzaskiem następnego dnia, pokrzepieni na siłach, tak my, jak konie i wielbłądy, ruszyliśmy traktem górzystym, trudnym wielce dla pochodu, gdyż nieustannie napotykały się na drodze mniejsze i większe złomy skał. Dokoła zwieszały się brzegi kamieniste, przebywaliśmy bowiem właśnie grzbiet gór Judy. Pochód to prawdziwie męczeński, o tyle jednak szczęśliwy, że tu kończył się nareszcie kres naszej podróży. Ku zachodowi zwracając się ujrzeliśmy górę Oliwną w promieniach zachodzącego słońca, otoczoną jakby świetlną aureolą, dalej ciągnęły się przestrzenie olbrzymie uroczej zieleni, pośród której stało miasteczko Betleem. Zdawało się nam, że to halucynacja, że to jakiś sen cudowny, tymczasem była to rzeczywistość, patrzyliśmy załzawionemi ze szczęścia oczami na kolebkę Zbawcy świata, na miejsce urodzenia Jezusa Chrystusa. Cała przestrzeń jaśniała nadzwyczajnym blaskiem, jako w dniu uroczystym Bożego Narodzenia. Wszystkie domy, wszystkie kopuły, wszystkie wieże Minaretów lśniały jak gwiazdy, na placu przed bramą miasta powitaliśmy setki drzew pomarańczowych, płonące w blaskach oślepiających oko, woń ich czarowała zmysły i przenosiła w krainy istotnego raju, czy też bożego, świętego schroniska. Ciepła, letnia prawie noc jeszcze więcej dodawała uroku. Zastaliśmy już tysiące Europejczyków, którzy odbyli pielgrzymkę z Jeruzalem do Betleem, aby tu, gdzie się Jezus Chrystus urodził, spędzić dni Bożego Narodzenia. Mieszkańcy Betleemu, którzy słyną jako rzeźbiarze, przygotowali mnóstwo wizerunków z drzewa i perłowej macicy, przedstawiających kolebkę i akcesorja, towarzyszące urodzeniu Chrystusa. Aż do późnej nocy w Betleem, w tem cichem zawsze miasteczku, panował gwar niezwykły i ożywienie. Grota, w której spoczęło dzieciątko Jezus oświecały setki lamp ze złota i srebra, a na marmurowym stole umieszczona srebrna gwiazda, oznaczała miejsce urodzenia Tego, który spokój przyniósł ludzkości, który ludziom szlachetnego serca głosił miłość bliźniego, ludziom, którzy najgorliwiej popierali jego naukę i zasady.

Na stole w klasztorze, który nas gościnnie przyjął, pomieszczono drzewko-choinkę. Brat Carlo, pochodzący z Tryestu, który dni swoje spędza jako zakonnik w klasztorze w Betleemie, ubrał drzewko to sztucznie wyciętemi z papieru igłami, by tem snadniej przedstawić nieznaną tu a powszechną u nas sosenkę, starał się on tym sposobem uobecnić sobie dni dziecinne w ojczystym kraju. Sosenka ta i dla nas była błogosławionem o Ojczyźnie naszej wspomnieniem.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficjała pocztowego Oresta M e c h o w i c z a poczt. kontrolerem kasy w Podwołoczyskach.

Posada prymarjusza szpitala powszechnego w Stryju jest do obsadzenia. Płaca 600 złr. Podania wnosić do magistratu w Stryju do 20 lutego br.

FEJLETON.

17 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Trudna rada... kiedy trzeba, to trzeba... Nasi tam czekają... Najlepiej będzie, mój przyjacielu, jeżeli mi dasz klucz, to cię nie będę potrzebował budzić... Wszystko to, da Bóg, ustanie... jak Polska będzie...

Furtjan zaczął się kręcić, w głowę skrobać, w końcu jednak dał klucz, mówiąc:

— Kiedy ma być Polska, to niech jegomość biorą.

Za krótką chwilę O. Piotr był na ulicy. Szedł prędko i cicho, a że trzymał się murów, więc dzięki swemu ubraniu, był jako cień, który się przesuwał. Nikogo nie spotkał. Tylko w ulicach pobocznych, obok których przechodził, słyszał kroki żołnierzy i chrzęst zbroi. Byli to milicjanci, którzy pod dowództwem urzędników policyjnych patrolowali po mieście.

Dostawszy się na niewielki plac, który przejść potrzebował, rzucił się szybko na prawo, aby znowu dostać się pod mury. W tej samej chwili oderwał się po drugiej stronie długi cień od muru, i ostrożnie, chyłkiem, a cicho, jak kot, gdy się za myszą skrada, puścił się w jego ślady. O. Piotr tak był sobą zajęty, że nic nie widział i nic nie słyszał. Wreszcie zatrzymał się przed drzwiami w murze, za którym stał domek piętrowy i chciał zapukać, gdy w tem cień tajemniczy stanął tuż przed nim i kapucyn uczuł, że mu ktoś rękę na ramieniu położył. Cofnął się i żegnając się, szepnął:

— Wszelki duch chwali Pana Boga.

— Nie bój się, księże! — usłyszał głos nad uchem. — Powiedz mu, niech się strzeże, niech ucieka... bo inaczej zginie!

— Kto taki?

— Ten, do którego ksiądz idziesz, a z którym prawie codzień się widujesz.

— Któż to jest?

— Edward Dembowski.

Kapucyn skamieniał. Gdy oprzytomniał, tajemniczego cieniu już przy nim nie było. Zginął gdzieś jak senne widziadło. Wytężał wzrok, słuch, nigdzie ani śladu... Gdyby nie to, że wyraźnie głos jego słyszał, myślałby, iż śnił. Znowu się przeżegnał i do drzwi zapukał najpierw mocniej, potem słabiej. Nie długo trwało, a dało się słyszeć brzęczenie druta i drzwi same się otworzyły. Wszedł ostrożnie, drzwi zamknął za sobą i mimo grubych ciemności, zaczął szukać drogi, ręce przed sobą wyciągnąwszy.

W kilka minut znalazł się w pokoju wysokim, który wyglądał na bibljotekę, tyle w nim było książek, tak w szafach jak na stołach i na ziemi. Okna były gęstemi firankami zasłonięte, na stole paliły się dwie świece woskowe. Na głos jego kroków, ktoś, co za stołem siedział, prędko powstał i zbliżywszy się do niego, za rękę go ujął.

Przed nim stał mężczyzna młody jeszcze, miernego wzrostu, o czole szerokiem i jasnem oku. W ruchach, gdy szedł i w spojrzeniu, które utkwił w zakonnika, czuć było niezwykłą energję.

— Jak się masz Ojcze? — przemówił głosem dźwięcznym. — Już tak późno, żem się nie spodziewał ciebie dziś widzieć... Co dobrego przynosisz?

— Nic dobrego, panie Edwardzie.

— Panie! panie! — niecierpliwie powtórzył. — Daj już raz pokój tym tytułom, które niewolę przypominają! Nie będzie z nas nic, nigdy, jeżeli nie wzniesiemy się po nad nędzę dotychczasową! Kasty nas zgubiły, teraz zaś może nas tylko zbawić praca wszystkich, ogół, naród! Cóż się więc stało złego?

— Przed chwilą, gdym tu wchodził, jakiś człowiek, którego twarzy nawet nie widziałem, szepnął mi, byś uciekał, obywatelu, bo inaczej zginiesz!

— Zginiesz?! — w lot powtórzył, szydersko się uśmiechając. — Już nie raz to słyszałem, a dotąd żyję. Człowiekiem, który nie myśli o sobie, lecz o narodzie, opiekuje się wszechświat!

— Ufność twoja, obywatelu, jest wzniosłą, kto w swoje siły nie wierzy i w Opatrzność, która o nim pamięta, ten z pewnością niezdziała nic dobrego, ani dla siebie, ani dla ludzkości, wszakże z drugiej strony znasz także przysłowie, które powiada: że strzeżonego pan Bóg strzeże?

— Ja się też strzegę i nim wszedłeś, Ojcze, jużem był sobie powiedział, że zmienię mieszkanie. Zresztą, mój pobyt długo tu nie potrwa.... Przedemną droga daleka... Już z kilku stron otrzymałem ostrzeżenie, że rezydenci uwiadomieni o moim przyjeździe do Krakowa, szukają mnie, by gdzie potajemnie zamordować, albo nocą porwać i wywieźć do Galicji! Jak na psa wściekłego nałożyli na mnie cenę, chcąc mnie koniecznie na sznur dostać! Ale zobaczycie, czy wam się powiedzie! Wpierw nim moją głowę dostaniecie nasze kule w piersi, bo miarka cierpliwości już się przebrała i coraz szybciej zbliża się chwila krwawego odwetu! Już nie długo... nie długo — dodał spokojniej. Potem szybko zapytał: — Więc nie poznałeś Ojcze tego, który kazał ci mnie ostrzedz?

— Nie.

— Musi to być jeden z naszych bojaźliwych. Dobrze nam życzy, a lęka się stanąć przed nami z otwartą przyłbicą. Boże! jak Niemcy ten kraj zdemoralizowali!... Gdyby w masach nie byli zachwiali odwagi i wiary, za nami stałyby dziś miljony! Mam jednak nadzieję, że straconych odzyszczemy, bo na zegarze świata bije już południe!... Usiądź, Ojcze, usiądź na chwilę, radbym ci zakomunikować kilka ważnych rzeczy.

Spiskowcy siedli na sofie pod oknem i nachylili się ku sobie. Dembowski mówił cicho, kapucyn słuchał, a na znak potwierdzenia głową potrząsał. Trwało to przeszło pół godziny. Potem Dembowski wręczając zakonnikowi papier w kilkoro złożony, w te słowa głośniej się odezwał:

— Ponieważ trzeba być na wszystko przygotowanym, weź zatem, Ojcze, spis tych, na których w Krakowie możemy liczyć i zachowaj go do jutra przy sobie. Gdyby mnie zgładzili, nim zmienię mieszkanie, mógłbym innych narazić... Jutro będę... (tu gościowi coś szepnął do ucha), gdzie z pewnością nikt mnie nie znajdzie... Jutro więc odszukasz mnie i oddasz.

— Daruj, obywatelu — kapucyn przemówił — że cię teraz zapytam o rzecz bardzo ważną. My się przygotowujemy, a żaden z nas nie wie, kiedy powstanie wybuchnie. Słyszymy ciągle: czekajcie, a tu czekać trudno. Młodsi niecierpliwią się, to też bardzo się boimy, żeby sprawy nie skompromitowali. Zresztą, obywatelu, trzeba jeszcze jedno brać w rachubę. My, Polacy, umiemy rwać się gorąco do rzeczy, ale, niestety, umiemy także prędko ostygać. Jak wielkie byłoby więc nieszczęście, gdybyśmy w chwili stanowczej znaleźli dużo oziębionych.

— Ogrzejemy ich na nowo, ogrzejemy! Wielkość i świętość sprawy ma to do siebie, że porywa! Dlatego, Ojcze, pod tym względem twoich obaw nie podzielam. Nie idzie wszakże zatem, bym nie był za szybkiem działaniem. Przeciwnie, jabym zaraz jutro walkę rozpoczął, bo każda godzina w niewoli spędzona poniża nas w oczach własnych, a potępia w oczach świata, ale, niestety, potrzebujemy jeszcze nie jedno przygotować, przedewszystkiem zaś musimy iść zgodnie z innemi narodami. Nie myśl, Ojcze, że my sami do działania się zerwiemy. Bynajmniej! Polska to tylko jedno ogniwo, acz najpiękniejsze, bo ze szczerego złota, w tym wielkim łańcuchu, który się Europą nazywa. Już nie długo, a od Lizbony po Petersburg jedna iskra przeleci, i narody w białej szacie wolności staną naprzeciw siebie z różczką pokoju! Nietylko my sami będziemy szczęśliwi, nie! Cała Europa weźmie udział w tej wielkiej uczcie wolności, ale ponieważ od nas wyjdzie hasło i my zaczniemy, więc i zasługa nasza w obec ludzkości będzie największa!

Kapucyn patrzył na Dembowskiego z zachwyceniem. Wiara emisarjusza jemu się udzielała, jego ogień nawskróś go przenikał. Ten człowiek, który pod różnemi postaciami przebiegał kraj cały, wszędzie spisek organizując, tak głęboko wierzył, że Polska z grobu powstanie i z takim zapałem pracował koło jej zbawienia, że ktokolwiek zbliżył się do niego, musiał być porwany w wir jego uczuć i myśli. Każdy mąż silnej woli i wielkiego serca, wywiera potężny wpływ na swoje otoczenie. Edward Dembowski także go wywierał.

Znowu czas jakiś cicho z sobą szeptali; potem emisarjusz rzekł głośniej:

— Nie mógłbyś mi, Ojcze, znaleźć człowieka naszej sprawie oddanego, któryby chciał podjąć się rzeczy może nie zbyt trudnej, lecz zawsze takiej, która wymaga przezorności?

— Jeżlibyś mi obywatelu powiedział, jakiej natury ma być to zadanie, w takim razie może bym prędzej znalazł.

— Chętnie zaraz to uczynię. Włócząc się po Krakowie, aby jak najwięcej ludzi poznać, trafiłem w pewnej gargocie na niejakiego Cieciorkę, byłego aptekarza, który mieszka teraz na Podgórzu. Chociaż nie wiele rozmawiałem z tym jegomością, mimo to powiodło mi się w nim podpatrzeć jednę wielką słabość. Oto radby on w każdego wmówić, że na jego barkach losy całego kraju spoczywają, przyczem pozwala się także domyślać, że organizacja głównie o niego się opiera... Ponieważ na Podgórzu nikogo dotąd nie mamy, przeto dobrzeby było, gdybyśmy z Cieciorki zrobili tam choć ciurę obozowego. Mówiono mi, że jego szanowna małżonka utrzymuje stosunki z oficerami. To woda na mój młyn! Na załogę tamtejszą nikt dotąd wędki nie zarzucił, a kto wie, czy i z niej nie dałoby się co wykrzesać. Wszak w piechocie Nougent, jest naszych bez liku, a w szwoleżerach jest także dosyć Polaków i Węgrów. Gdybym więc miał człowieka zaufanego, pchnąłbym go zaraz do Cieciorki.

— Czy jednak obywatelu, stanie skórka za wyprawę? — kapucyn zapytał. — Cieciorkę, o którym mówisz, znam z widzenia, kilka razy jadłem z nim raki u Jakóba na Piasku, słyszałem jak rozmawiał, lecz zdaje mi się, że to jakiś półgłówek.

— Nic nie szkodzi, Ojcze! — Dembowski żywo mu przerwał. — Im szersze kręgi nasza organizacja będzie zakreślała, tem dla nas lepiej. W związku powinny być nie setki, nie tysiące, lecz krocie! Być może, że Cieciorka nie jest doskonałym materjałem, ale kto zaprzeczy, iż nie przyda on się nawet jako zwykła cegła do tego gmachu, który naszemi rękami tak mozolnie budujemy? Znajdź mi tylko kogo, a przekonasz się, że i z niego coś będzie.

— Człowieka bym miał — kapucyn odrzekł — chłopiec to roztropny i gorący patrjota. Wszystko uczyni, co mu każę, wszelako nie wiem, czy się nie wyda za młody.

— Nic nie szkodzi, Ojcze! W młodych przyszłość, nie w starcach nad grobem stojących! Mów więc, kto to taki, bo radbym znieść się z nim jak najprędzej.

O. Piotr krótkiemi słowy opisał i polecił Stanisława, omijając troskliwie wszystko, co się do jego pochodzenia odnosiło. Dembowski zerwał się uradowany.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 24. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Tymoteusza biskupa i męczennika, jutro Nawrócenie św. Pawła. W kościele XX. Misjonarzy na Stradomiu, rozpoczyna się jutro 40 godzinne nabożeństwo.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 25 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 18 po południu. Długość dnia godzin 8 minut 53.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Uczciwy kawałek chleba może znaleźć człowiek niezamożny, ale pracowity, któryby chciał założyć sklep chrześcijański w miasteczku liczącem kilka tysięcy mieszkańców. List z Okocimia, umieszczony w rubryce „Własna obrona“ więcej mu powie, a gdyby chciał porozumieć się z jego autorem, niech się zgłosi do nas po adres. Emeryci, drobni kupcy, którzy w wielkiem mieście własnego handlu założyć nie mogą, oficjaliści prywatni mający trochę grosza — oto ludzie, którzy z nadarzającej się sposobności powinniby coprędzej korzystać.

Wieczór Styczniowy, urządzony przedwczoraj w przepełnionej publicznością sali strzeleckiej, zagaił patrjotycznem przemówieniem p. Chrząszczewski. Na program obchodu złożyły się śpiewy chóru akademickiego pod kierownictwem dyrektora Barabasza, wyborna gra na skrzypcach młodego amatora, ukrywającego się w programie pod trzema gwiazdkami; śpiew solowy panny Roilówny i dwie deklamacje. P. Kozłowski z zapałem wygłosił „Tyrteusza“, a p. Jejde podniosłą modlitwę Marcinkiewicza „Ojcze nasz“, po której na oklaski dodał porywający wierszyk p. t. „Nie damy się!“ Tem wzbudził w sali taki entuzjazm, że wywołany niezliczone razy, musiał jeszcze deklamować jeden z ostatnich poematów Lenartowicza: „Dwa pomniki“. Bardzo udały wieczorek zakończył stosowny na dzień Styczniowej rocznicy „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego, odegrany ze zrozumieniem przez amatorów-akademików. W roli bohaterki pożegnała krakowską publiczność utalentowana artystka, p. Kałużyńska, która, wstępując niebawem w związki małżeńskie, opuszcza scenę. Oklaskami bez końca dziękowano artystce za uprzyjemnienie wieczoru swoją piękną grą w trudnej roli Lidji.

Nabożeństwo żałobne za poległych w roku 1863 odbędzie się w Podgórzu we czwartek, d. 25 bm., w kościele parafjalnym, o godzinie 10-ej rano. — Za spokój duszy ś. p. Antoniego Ryszarda zostanie odprawionem nabożeństwo żałobne w kościele św. Barbary, we czwartek, d. 25 bm., o godzinie 8 rano.

Obchody narodowe. We Lwowie obchodzono rocznicę powstania styczniowego w poniedziałek nabożeństwem uroczystem w kościele archikatedralnym. Dzień poprzód zaś zgromadziła się liczna rzesza, szczególnie zaś młodzież, przy drodze wuleckiej, obok kaplicy, wzniesionej tam na pamiątkę stracenia w cytadeli warszawskiej sześciu członków rządu narodowego, odśpiewała tam „Chorał“ i inne pieśni patrjotyczne, poczem rozeszła się w spokoju do domów. Wieczorem, w niedzielę, odbył się w sali „Sokoła“ uroczysty wieczór, na którym, oprócz innych produkcyj muzykalno-deklamacyjnych, wystąpił także p. Ludomir Benedyktowicz, artysta malarz krakowski, a zarazem uczestnik ostatniej walki o niepodległość i wygłosił kilka patrjotycznych utworów.

— W Dąbrowy, pow. tarnowskim, odbyło się dzisiaj, 23 b. m. staraniem tamtejszego Tow. ochotniczej straży ogniowej, uroczyste, żałobne nabożeństwo za poległych w walce za wiarę i niepodległość.

Wiosna, niestety wiosna, zamiast poczciwej zimy z mrozami i śniegiem, panuje u nas od dni kilku. W południe ciepło, na A—B nawet gorąco, niebo pogodne, noce rozjaśnione romantycznem światłem księżyca, firmament wtedy szafirowy, gwiazdy skrzą się na nim jak brylanty. Lecz co będzie w lutym? Niewątpliwie mrozy trzaskące, o których dzienniki znów będą mówiły, że takich najstarsi ludzie nie pamiętają.

Bal agronomów, który dziś się odbędzie, zapowiada się doskonale. Do wczoraj wieczora sprzedano biletów blisko za 1.000 guldenów. Na sali będzie prędzej tłok niż pustka. Wiele osób przybędzie ze wsi, przeważnie z Królestwa. Sala jest pięknie przystrojona w festony z choiny, w adamaszki, zwierciadła i kilimki krajowe.

Z kongregacji kupieckiej. Doroczne walne zgromadzenie tego Stowarzyszenia odbyło się w niedzielę, o godz. 11 przed południem, w sali Arcybractwa Miłosierdzia. Na porządku dziennym, prócz rozmaitych, było sprawozdanie p. Dra Szarskiego z odbytego, w ubiegłym tygodniu, zgromadzenia przemysłowców i rękodzielników w sprawie ochrony interesów Izby handlowej i zmiany ordynacji wyborczej. Po sprawozdaniu tem, otwarto nad powyższą sprawą dyskusję, której rezultatem była uchwała przyłączenia się do wspólnej akcji z budowniczymi, przemysłowcami i rękodzielnikami, celem przeprowadzenia zmiany ordynacji wyborczej. Nadto wybrano pięciu członków, a mianowicie: pp. Dra Szarskiego, Rudnickiego, Szwarca, Porębskiego i Lenerta, którym powierzono porozumienie się z innemi stowarzyszeniami i przeprowadzenie powyższej sprawy. Tradycyjnym zwyczajem przystąpiono do balotowania kandydatów na nowych członków. Z urny wyborczej wyszli: Henryk Szwarz, jako starszy kongregacji; Władysław Fischer, jako podstarszy; do wydziału zaś wstąpili: pp. Eugeniusz Reiner, Rudnicki, Sobolewski, Porębski, Jan Fischer, Jan Federowicz, Lenert i Launer.

Oprócz bowiem studjów, odbytych w konserwatorjum berlińskiem, z patentem, p. Rojs kształciła się następnie w śpiewie u znakomitego nauczyciela p. Meyera, co stanowi niemałą rękojmię dla artystycznych jej powodzeń.

Wybryk natury. Na błoniach, w pobliżu wojskowej ślizgawki, pokryły się wierzby nadwiślańskie, tak zwanemi kotkami, z których rozwijają się liście. Dziwny ten wybryk natury, można tylko tłómaczyć bardzo lekką tegoroczną zimą, która jeżeli nas wiatry północne nie nawiedzą, przypomni ową słynną zimę opisywaną w pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska, kiedy to drzewa w styczniu okryły się kwieciem, a oziminy rznąć musiano, gdyż bardzo wybujały.

O zasiłek. „Harmonja“ wniosła do gminy m. Krakowa, prośbę o stały zasiłek bez którego, pożyteczna ta instytucja nie może się utrzymać. Prośba będzie przedłożoną pełnej Radzie.

Z Towarzystwa prawniczego. W środę d. 24 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczór, odbędzie się w sali Radnej miasta Krakowa, posiedzenie Towarzystwa prawniczego. Na porządku dziennym: 1) ciąg dalszy dyskusji o projektach rządowych dotyczących zawodowej organizacji rolników i włości rentowych, 2) sprawozdanie o nowych ustawach i rozporządzeniach do końca r. 1893. *Kasparek* sekretarz.

„Ojcze nasz“ wiersz A. Marcinkiewicza, deklamowany przez p. Juliusza Jejde, na wieczorze Styczniowym w sali Strzeleckiej, wyszedł z druku i jest do nabycia w składzie papieru pp. Kutrzeby i Murczyńskiego, po cenie 5 centów za egzemplarz.

Na nieporządki. Mieszkańcy tak zwanej Wenecji, żalą się w podaniu wniesionem do Magistratu, na nieporządki panujące w tej części miasta. Widocznie krakowska Wenecja, ma coś identycznego z miastem tegoż nazwiska, położonem pod włoskim niebem. Tamta jednak posiada kanały, z dostateczną ilością wody, zatem nie potrzebuje obawiać się epidemji, u nas jednak tego nie ma, więc Magistrat powinien biednych Wenecjan wziąć w opiekę i nie dopuścić aby zostali lazaronami.

Uczestnicy powstania z 1863/4 zebrali się 21 b. m. we Lwowie na zgromadzenie swego Towarzystwa wzajemnej pomocy. Obradom przewodniczył prezes Towarzystwa, p. J. K. Janowski, protokół prowadził p. Ksawery Gebhardt. — W ubiegłym roku przychody były znacznie większe, niż lat poprzednich, pomoc członkom nie była ograniczoną tylko do wypadków wsparcia, ale udzielono rocznych zapomóg i datków uczniom szkół publicznych, sierotom po powstańcach. W ciągu roku przybyło 107 członków czynnych i 44 wspierających, umarło zaś 17 członków czynnych, a 3 wspierających. Obecnie liczy towarzystwo 1027 członków. Liczba delegacyj w kraju wzrosła o 6, t. j. do 25, liczba delegatów o 13. Kasa oszczędności powiększyła subwencję z 100 złr. do 200 złr. znaczne kwoty wpłynęły z datków jednorazowych, tak, że Towarzystwo mogło odłożyć 1000 złr. do funduszu rezerwowego. Dochodu miało Towarzystwo 4570 złr., rozchodu 4305 złr. Sprawozdanie porusza też sprawę, która dość głośnem echem rozległa się w prasie polskiej, a to sprawę zarzutów, czynionych w publicznych pismach członkowi Towarzystwa, p. Władysławowi Kaniewskiemu, jakoby miał otrzymać od brata swego Mieczysława, a nie doręczyć p. Tomaszowi Kuszłejce znacznej kwoty pieniężnej. Wydział Towarzystwa zajmował się tą sprawą przez osobną komisję, w skład której weszli pp.: Wacław Ibiański, dr. Jan Stella Sawicki i Alfred Dzikowski. Panowie ci przedłożyli następujące sprawozdanie: „Stosownie do polecenia rozpatrzyliśmy akty, dotyczące zarzutu, zrobionego p. Wład. Kaniewskiemu przez p. Tomasza Kuszłejkę o sprzeniewierzenie 13.000 rubli, które p. Wł. Kaniewski miał otrzymać od swego brata Mieczysława dla doręczenia p. Tomaszowi Kuszłejce. Z aktów tych wynika, że zarzut sprzeniewierzenia jest niesłuszny. Opinję tę naszą opiera komisja na notarjalnem oświadczeniu p. Mieczysława Kaniewskiego. Lwów, d. 6 marca 1892 roku.“ Przeprowadzono także dyskusję w sprawie zarzutów, czynionych wydawnictwu Drążkiewicza, p. t. „Wspomnienia Czachowskiego“, jako przynoszącemu ujmę pamięci ś. p. generała Czachowskiego. Sprawą tą zajmowała się, wyznaczona przez wydział komisja, z pp. Henryka Czaplickiego, dr. Ludwika Kubali, Platona Kosteckiego i Gustawa Reutta. Sprawozdanie całe przyjęło zgromadzenie do wiadomości i udzieliło wydziałowi absolutorjum. Zebrani uchwalili prosić Radę miejską o udzielenie na cmentarzu Łyczakowskim miejsca na groby dla uczestników powstania. W końcu przystąpiono do wyborów, d. 21 bm. bowiem skończył się trzechletni okres urzędowania prezesa Towarzystwa, jego zastępcy i czterech członków wydziału: pp. Tadeusza Romanowicza, ks. Franciszka Sawy, Leona Syroczyńskiego i Ludwika Zielonki. Na wniosek wydziału wybrano tych panów ponownie na następny trzechletni okres.

Z Wieliczki piszą nam d. 21 bm. „Tegoroczny karnawał osiągnął już u nas punkt kulminacyjny, gdyż drugiego takiego balu, jak ten, który wczoraj dał w swoich apartamentach w zamku, naczelnik salin wielickich, starszy radca, p. S. Miszke, chyba w tym roku już mieć nie będziemy. W rzęsiście oświetlonych salonach zebrało się przeszło 100 osób, przybyłych nietylko z Wieliczki, lecz także z Krakowa, Bochni i Tarnowa, a do tańca stanęły 32 pary. Ochocza zabawa trwała do dnia białego, a równie gościnna jak miła gospodyni domu, na chwilę nie spoczęła, mając na wszystko oko zwrócone. Szczery a serdeczny gospodarz, wytrwał także na posterunku i tej to uprzejmej uwadze obojga gospodarstwa w pierwszym rzędzie należy przypisać wielki powodzenie zabawy“.

Zakład ks. Lubomirskiego. Piszą nam z miasta; „W sobotę dnia 20 b. m. zwiedzili kandydaci czwartego kursu seminarjum naucz. męsk. w Krakowie, zakład ks. Lubomirskiego. Przewodniczyli im pp. dyrektorzy A. Niziol i dr. St. Ponikło, oraz ksiądz-dyrektor zakładu. Zakład jest pod każdym względem wspaniałym, a szczególniej sala muzyczna, urządzona na sposób amerykański, łaźnia, umywalnia i sypialnia. W sali muzycznej dzieci ustawione w prostokąt, przywitały zwiedzających, kolędą: „Wśród nocnej ciszy“. Kandydaci spędzili na zwiedzaniu bardzo przyjemnie dwie godziny, a wyszedłszy wynieśli pożyteczną naukę i miłe wspomnienie. Panom dyrektorom za objaśnienia i przewodnictwo należy się od kandydatów szczere: Bóg zapłać“. *A. B.*

† **Dr. Antoni Rolle**, znany w literaturze pod nazwiskiem Dra Antoniego J., zmarł w Kamieńcu Podolskim 21 b. m. Zanim podamy obszerniejszy nekrolog wybitnego pisarza, notujemy, że śp. Rolle urodził się r. 1830, w gub. podolskiej, we wsi Henryka. Oddawał się z zamiłowaniem studjom historycznym i napisał cały szereg monografij, szkiców i powieści historycznych, z których więcej znane są: *Jadwisia, Pan Dominik, Na kresach, Książę Sarmacji, Dwór tulczyński, Pod krzyżem, Iwan Podkowa, Macosza dola* i wiele innych.

W sprawie Izby handlowo-przemysłowej. Na niedzielnem posiedzeniu kongregacji kupieckiej wybrano następujących delegatów, do komitetu ogólnego, który ma zająć się zmianą ordynacji wyborczej: pp. Schwarza, dra Szarskiego, Federowicza, Knorka i Porębskiego. Również i towarzystwo techniczne przystąpi do wyboru swoich delegatów. Tak połączonemi siłami może się przecież usunię nikczemną gospodarkę.

Z Nowego Targu piszą nam d. 22 stycznia. „Grono patrjotycznie usposobionych obywateli za inicjatywą p. Mikiewicza, urządziło w kościele parafialnym w Ludźmierzu nabożeństwo żałobne za ofiary moskiewskiej tolerancji w Krożach. — Z życia towarzyskiego mam dziś do zanotowania, że od chwili wyboru prezesem kasyna tutejszego adjunkta sądowego p. Piotrowskiego, najpopularniejszej tu obecnie osobistości, stosunki towarzyskie zmieniły się na lepsze i jest nadzieja, że karnawał nie upłynie bez zabaw i wieczorków. Na teraz tyle, później o poważniejszych i żywotnych interesach naszej okolicy“.

W procesie „Omladiny“ rozpoczęło się wczoraj przesłuchiwanie tych oskarżonych, którzy na wolnej stopie pozostają. Pierwszy z nich, Jan Swoboda, chemik, prosi o uwolnienie go od udziału w rozprawie, gdyż własną pracą musi utrzymywać rodziców. Trybunał nie przychylił się do jego prośby. Swoboda zapewnia, że jest niewinnym, że do żadnego związku tajnego nie należał, jest tylko jawnie członkiem „Żyżkowej Besedy“. Na pytanie obrońcy Szmausa, jakie wrażenie zrobił na nim Mrva, odpowiada, że go uważał za fantastę, człowieka bez rozsądku, pewnym jest jednak, że Mrva był agentem prowokacyjnym, gdyż nieraz jego i jego kolegów namawiał do zasmarowywania orłów.

Szesnastoletni student Sewak, który do wczoraj leżał chory w łóżku, już wyzdrowiał. Utrzymuje, że zasłabł jedynie z powodu złego powietrza w małej sali rozpraw. Obrońcy, widząc, że nie pomagają ich protesty do trybunału co do szczupłości soli, wnieśli do ministra sprawiedliwości zbiorowe podanie w interesie zdrowia wszystkich w rozprawie udział biorących.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa strzeleckiego, zapowiedziane na 20 b. m., dla braku kompletu odłożone zostało do przyszłej niedzieli.

Z Koła artystyczno-literackiego. Nowo wybrany Wydział, odbył pierwsze posiedzenie, dnia 18 b. m. i ukonstytuował się wybierając: sekretarzem p. Władysława Prokesza, podskarbim dr. Kazimierza Smolarskiego, gospodarzem p. Hugona Flechnera, bibliotekarzem p. Tadeusza Butrymowicza. Na temże posiedzeniu dokonano wyboru w myśl uchwały Walnego zgromadzenia stałej s e k c j i l i t e r a c k i e j, złożonej z pp. Michała Bałuckiego, prof. Wincentego Stroki i p. Władysława Prokesza, z prawem przybrania sobie członków z po za wydziału.

Druga w tym karnawale sobótka, dnia 20 bm. wypadła również jak pierwsza dobrze, dwadzieścia przeszło par stanęło do tańca, bawiono się ochoczo do godziny 5-tej rano, pozostawiając uczestnikom prawdziwie przyjemne wrażenia.

Nowy przemysł włościański. W Kalwarji chłopcy wiejscy fabrykują od kilku miesięcy z drzewa, ptaszki krajowe, imitując znakomicie: gile, słowiki, jarząbki, kosy i t. p. Ptaszki te, na wzór styryjskich, pomimo że są wystrugiwane zwykłym kozikiem, wyglądają bardzo zgrabnie i mogą stanowić prawdziwą ozdobę pokoju. Wyrobu tego wyuczył chłopców miejscowy pustelnik O. Antoni Witkowski, dając im w ten sposób możność zarabiania ładnego grosza.

Na sposób wenecki. Jeden z tutejszych kupców posiadający sklep ciemny, w Rynku głównym, którego pomimo wybicia obszernych okien od podwórca niedało się oświetlić, wpadł na dowcipny pomysł, zapożyczony od Wenecjan, oto za oknami urządził olbrzymie szyby lustrzane, które odkradając światło spływające z góry, dziś wspaniale rozjaśniają cały lokal.

Z Wystawy. Prawdziwą nowością na Wystawie naszej będzie dział kolejowy, zorganizowany przez c. k. koleje państwowe. Działu takiego nie miała żadna z dotychczasowych wystaw w Austrji, niewątpliwie przeto zwróci on uwagę nietylko specjalistów naszych ale i obcych. Program wystawy kolejowej jest nader obszerny. Ujrzymy więc w halli maszyn: trzy lokomotywy (jedna opalana ropą), trzy wozy osobowe i jednę t. zw. „salonkę“, modele różnych budowli kolejowych, karty plastyczne i modele minowania tunelu łupkowskiego, przyrządy telegraficzne, telefoniczne i sygnałowe, przyrządy straży ogniowych kolejowych, wyroby warsztatowe, sporządzone w Galicji uniformy i t. p. Pod gołem niebem umieszczone będą wozy towarowe, przyrządy do oświetlenia elektrycznego, okazy nawierzchni, zwrotnic, krzyżownic, styków, szyn i zapor dojazdowych, połączenia elektryczne dla ustawienia zwrotnic, semaforów i tarcz wjazdowych, wreszcie materjały budowlane i gatunki drzewa spotrzebowanego w warsztatach kolejowych. Cała wystawa jest pozakonkursową.

Na pokrycie kosztów Wystawy zebrano dotąd:

1. Subwencje i spłaty na fundusz zakładowy	135.632 złr.
2. Subskrybcje na fundusz gwarancyjny	35.435 „
Razem . . .	171.067 złr.

Na wystawę sztuk pięknych nadesłali swoje prace następujący artyści: Kowalski „Do kościoła“. — Jasińska „Smutne wspomnienie“. — Kotowicz „Na pastwisku“. — Schmidt „Wnętrze klasztoru“. — Kazimierz Bieńkowski „Szwaczki“. — Władysława Gostyńska „Łobuz“, popiersie z terrakoty. — Windstosser „Dama grająca na gitarze“ — Heimroth „Krajobraz“. — Tondos „Z pod arkad Sukiennic“. — T. Błotnicki „Popiersie prof. Madurowicza“ w gipsie. — Certowicz „Główka dziecka“ w bronzie i w gipsie“. — Rossowski „Św. Kinga, królowa Polska“. — Gradomska 1 „Wieczorem“, 2 „Zachód“, 3 „Łuna“ i 4 „Widok wieczorny“ cztery pastele.

Sami żydzi. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Markusa Halperna, kupca w Przemyślu, Izraela Rosenbauma, kupca w Stanisławowie, Sary Horn, kupcowej w Leżajsku i Dawida Stoeckla w Tarnopolu.

Podatki. Magistrat tutejszy przypomina, że należytość roczna podatków stałych za r. 1894 przypadająca, winna być w następujących terminach w tut. gł. Urzędzie podatkowym zapłacona: a) podatek gruntowy, domowo-czynszowy i dochodowy z dołu w ratach kwartalnych z końcem każdego kwartału, b) podatek zarobkowy z góry w półrocznych dnia 1 stycznia i 1 lipca płatnych ratach.

Należytości w przeciągu czterech tygodni po terminie zapłaty nieuiszczone, będą w myśl §. 4 ustawy z 9 marca 1870, l. 23 dz. p. p. wraz z należącemi się po dzień zapłaty procentami naraz ściągnięte, według postępowania przepisanego instrukcją z 18 grudnia 1888 l. 13 dz. rozp. m. Krakowa, wyjąwszy, gdyby wniesiono podania o uwolnienie od podatku, albo o zwłokę a Magistrat uznał te podania jako prawnie uzasadnione.

Z poczty. Wedle zawiadomienia zarządu poczt greckich jest znowu dozwolonym przywóz pakietów i frachtów pocztowych do Grecji z Austro-Węgier, Niemiec (z wyjątkiem Hamburga) i ze Szwajcarji pochodzących drogą na Tryest (jednak nie przez Brindizi).

Dalej zniesiono wedle komunikatu międzynarodowego biura pocztowego związku światowego, istniejący w Bułgarji, zakaz dowozu przedmiotów pochodzących z pewnych miejsc w Austro-Węgrzech. Nadto wprowadzono, wedle doniesienia wyż wspomnianego biura, napowrót bezpośrednią wymianę pakietów pocztowych między Hamburgiem a Maderą.

Nowy sposób tracenia zbrodniarzy. Po smutnych doświadczeniach, jakie zrobiono w Stanach Zjednoczonych, przy traceniu za pomocą elektryczności, uczeni amerykańscy proponują teraz tracenie za pomocą gazu węglowego, który, zdaniem ich, ma być najprostszym środkiem wyprawienia skazanych zbrodniarzy na tamten świat. „Pacjenta“ umieszcza się w zamkniętej hermetycznie celi, którą za pomocą tłoczenia napełnia się gazem. Ponieważ gaz jest substancją anestetyczną, a przytem zabójczą, przeto człowiek, wystawiony na jego działanie, rozstaje się z życiem doczesnem bez najmniejszego bólu, czując tylko przez kilka sekund nieprzyjemny zapach.

Dla ludu. Nauczyciel ludowy, K. P., wydał świeżo broszurę dla ludu pod tytułem: „O Najświętszej Pannie Marji Gdowskiej i o królu polskim, Władysławie III, Warneńczykiem zwanym“. Broszura ta, opatrzona aprobatą cenzury konsystorjalnej, napisana jest barwnym i przystępnym językiem dla ludu. W treści skreślił autor bardzo umiejętnie opis kościoła w Gdowie, umieścił wiersz, znajdujący się na dwóch obrazach, wiszących w prezbiterjum tegoż kościoła, a mający cenną wartość dla badaczy naszej literatury. W dalszym ciągu broszura zawiera popularnie i treściwie określony rys dziejów panowania Władysława Warneńczyka, opis bitwy pod Warną i pieśń o Najśw. Marji Pannie Gdowskiej. Broszura ta, aczkolwiek w skromnych ramkach, jest bardzo cennym dziełkiem ludowem, to też należy ją jak najwięcej rozpowszechniać.

Kasa chorych. Zamknięcie rachunkowe powiatowej kasy dla chorych w Krakowie za rok 1893. 1. P r z y c h ó d: opłaty członków złr. 5.017.80½, opłaty pracodawców złr. 2.628.31, wstępne złr. 3, grzywny złr. 88.93, odsetki złr. 124.65, różne wpływy złr. 251.14½, fundusz rezerwowy z roku 1892 złr. 3.150.25. Razem złr. 11.264.09.

R o z c h ó d. wypłacono zasiłku w chorobie złr. 1.780.16, honorarja lekarzy i felczera złr. 985.60, kontrola chorych 66.62, lekarstwa i opatrunki złr. 881.76, koszta szpitalne złr. 427.21, koszta pogrzebów złr. 141.59, dorożki dla lekarzy i chorych złr. 279.58, koszta administracyjne złr. 1.463.03, odpisane straty nieściągalnych opłat kasowych złr. 388.82, odpisano 20% zużycia inwentarza złr. 48.29, 10% funduszowi związkowemu we Lwowie za r. 1893 złr. 153.52, różne inne wydatki złr. 115.99, fundusz rezerwowy z końcem r. 1893 złr. 4.531.93. Razem złr. 11.264.09.

W y k a z m a j ą t k u. a) Stan czynny: gotówka z dnia 31 grudnia 1893 złr. 607.26, lokacja kapitału w pow. Kasie Oszczędności złr. 3,601.86, wartość inwentarza złr. 193.18, zaległe opłaty kasowe po odpisaniu nieściągalnych złr. 790.09. Razem złr. 5.192.39. b) Stan bierny: a) zasiłki członkom kasy złr. 69.16, b) honorarja lekarza i felczera złr. 122.47, c) koszta szpitali i podwód złr. 240.08, d) lekarstwa i opatrunki złr. 75.23, e) 10% funduszowi związkowemu we Lwowie złr. 153.52, f) teraźniejszy fundusz rezerwowy złr. 4.531.93. Razem złr. 5.192.39.

Liczba członków z dniem 31 grudnia 1893, 1385.

Zguba. Łyżwy, który jakiś pan jadący z ulicy Słowiańskiej, pozostawił w dorożce Nr. 11, są do odebrania w biurze policji przy ul. Mikołajskiej.

Składka. Dla weterana z r. 1848, przysłał p. J. Gosłowski z Nowego Sącza 30 ct.

Z teatru. Dziś, we środę, po raz czwarty „Flipota“ oraz występ p. Jerzyny, śpiewaka opery lwowskiej. Jutro, we czwartek, komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego „Małżeństwo Apfel“. W piątek przedstawienie popularne „Poskromienie złośnicy“. W sobotę po raz pierwszy dramat historyczny z czasów Konfederacji Barskiej i rzezi Ukraińskiej w 3 aktach, 4 obrazach Aurelego Urbańskiego „Watażka“. W niedzielę po raz drugi „Watażka“.

HUMOR.

— Moja mamo, wszak obowiązkowa służba wojskowa, to znaczy, że każdy mężczyzna musi w wojsku służyć?

— No tak...

— A proszę mamy, dlaczego niema obowiązkowego ożenienia się? Gdzieindziej jest przymusowa edukacja...

— Racja, moja duszko, ale cóż robić... świat jeszcze nie dojrzał.

Paweł: — Po kim nasz dumny pan chodzi w żałobie?
Gaweł: — Biedaczek! stracił odrazu aż trzy synekury.

OSTATNIA POCZTA.

Wczorajsze posiedzenie sejmowe było bez znaczenia. Kilka wniosków przydzielono komisjom, kilka innych wpłynęło do Izby.

„Prace sejmowe, pisze *Gazeta Narodowa*, które dotyczas idą żółwim krokiem, raz dla konieczności dopełnienia formalności przy każdem zebraniu się Izby, jak wybór komisyj. ukonstytuowania się itd. a powtóre, że czas karnawałowy najmniej się nadaje do obrad sejmowych — postąpią w tym tygodniu prawdopobnie już nieco żywiej. Podkomitet komisji szkolnej dla wniosku Stan. hr. Badeniego przeprowadziwszy, jak to już onegdaj donieśliśmy, ogólną dyskusję, wstrzymał dalsze obrady swe aż do chwili otrzymania niektórych zestawień cyfrowych, niezbędnych do dalszej rozprawy, co stanie się dziś lub jutro. W tym tygodniu podkomitet złoży prawdopobnie komisji sprawozdanie, tak, że przy końcu przyszłego tygodnia sprawa będzie mogła przyjść na porządek dzienny pełnej Izby. Sprawozdawcą komisji będzie prawdopodobnie, jeśli się tego zadania zechce podjąć, Wojciech hr. Dzieduszycki.

Radykały ruscy rozesłali do posłów ruskich i do kilkunastu wybitniejszych Rusinów ze Lwowa i prowincji następującą odezwę, zwołującą zjazd mężów zaufania ze wszystkich stronnictw ruskich:

„Szanowny panie! Stosując się do uchwał licznych wieców ludowych, ośmielamy się wziąć na siebie inicjatywę w sprawie zwołania szerszego zjazdu ruskich działaczy politycznych ze wszystkich stronnictw, celem obmyślenia solidarnej akcji politycznej Rusinów, i w tym celu zwołujemy niniejszem posiedzenie ściślejszego komitetu, celem obmówienia tej kwestji, ułożenia listy uczestników i programu narad, na dzień 2 lutego br. godzinie 3 po po południu we Lwowie, w lokalu restauracji Stadtmüllera, na które to posiedzenie mamy zaszczyt szan. pana zaprosić. Spodziewając się, że ze względu na ważność sprawy, szan. pan nie odmowi swego udziału w posiedzeniu, kreślimy się z szacunkiem. (Podpisani). *Dr. S. Daniłowicz, Hilary Harasimowicz, Dr. Iwan Franko, M. Pawlik*".

W Jaśle rozpoczął się proces przeciw Kazimierzowi Panek, sekretarzowi tamtejszego starostwa i towarzyszy. Pierwszemu zarzuca prokuratorja, że przyjmował podarunki, drugim, że składali fałszywe świadectwa. Sprawozdanie z procesu będziemy co dzień podawali.

O misji biskupa tyraspolskiego, Terra, rozpisuje się obecnie szeroko i długo prasa europejska. Korespondenci wielkich pism zagranicznych mianowicie, starają się misji tej nadać charakter zupełnie przygodny, przypadkowy, opowiadając, że biskup Terra bawił w Rzymie już od listopada i to w celach kuracyjnych, i o zajściach w Krożach wcale nic nie wiedział, wreszcie, że od rządu rosyjskiego żadnych poleceń nie otrzymał. Ostatecznie utrzymuje korespondent rzymski *Kölnische Volks Ztg*, iż papież zabrał głos w sprawie morderstw krożskich. Oto jego słowa:

„O krokach, jakie Papież uczynił w sprawie krwawych zajść w Krożach, donoszą obecnie co następuje: Papież do głębi serca był wzburzony i zmartwiony, gdy się dowiedział o okrucieństwach rządu rosyjskiego, popełnionych względem katolików w Król. Polskiem, o których się dowiedział nietylko z pism, ale także z listów biskupów polskich. Ponieważ jednak jest przekonany, że na cesarzu osobiście nie ciąży żadna wina w sprawie tego prześladowania Polaków, ponieważ ani o nich nie wie, ani też ich sobie nie życzy, przeto doniósł mu o tych zajściach w odręcznem piśmie i polecił polskich poddanych chrześcijańskiej opiece panującego."

Położenie w Serbji niezmienione. Zadne stronnictwo nie chce utworzyć gabinetu na własną rękę, skutkiem czego król Aleksander myśli wciąż jeszcze o koalicji liberałów z postępowymi. Obecne przesilenie spowodował między innemi także proces ministrów, toczący się obecnie w Belgradzie. Szczegół to wielce charakterystyczny, że podczas gdy proces dalej się toczy, oskarżeni opuszczają często salę, udając się na konferencje z królem, bo bardzo być może, że znów wrócą na dawne stanowiska, a wtedy dzisiejsi ich prześladowcy mogą łatwo stanąć przed sądem.

Telegramy.

Wiedeń 24 stycznia. Cesarz sankcjonował ustawę krajową o księgach gruntowych. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o budowie instytutn anatomicznego we Lwowie i ustawę o kongrui. Dyrektor gimnazjum w Jaśle, Sienkiewicz, otrzymał order Franciszka Józefa.

Wiedeń 24 stycznia. Rada państwa zbierze się 22-go lutego.

Berlin 24 stycznia. Pojednania cesarza z Bismarkiem dokonane. Cesarz przez swego adjutanta posłał do Friedrichsruhe butelkę... (czego? w telegramie słowo nieczytelne). Bismark podziękował listownie i przyrzekł wkrótce przyjechać do Berlina. Półurzędownie zapewniają, że pojednanie jest własnem dziełem cesarza.

Belgrad 24 stycznia. Narady w konaku królewskim trwały 8 godzin. Garaszanin odmówił udziału w koalicji. Król liberałom zostawił czas do wieczora, aby się porozumieli z radykałami. Simicz ofiarował radykałom trzy teki. Gruicz oświadczył ich imieniem, że przez wzgląd na lojalność, są oni gotowi do zawarcia koalicji, że rodzicom króla będą płacili 700.000 fr. apanaży rocznie, ale żądają ukończenia procesu, wytoczonego dawnym ministrom, którzy po zasądzeniu będą ułaskawieni. Simicz i Mikołajewicz werbują tymczasem innych członków gabinetu. Dziś sprawa się rozstrzygnie.

Paryż 24 stycznia. Przed magazynem Printemps znaleziono taką samą bombę jak ta, którą Vaillant rzucił, z tlejącym lontem.

Rzym 24 stycznia. Papież lekko zachorował.

Wiedeń 23 stycznia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 353.87, Laenderbank 253.80, Staatsbahn 311.37, Lombardy 108.25.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Towarzystwo dostaw dla wojska osiągnęło w zeszłym roku czystego zysku 586 złr. 91 ct. Na ostatniem walnem zgromadzeniu upoważniono dyrekcję do wzięcia udziału w dostawach przedmiotów ze skóry w r. 1894 przez pośrednictwo między oferującymi uprawnionymi majstrami szewskimi a zarządem wojskowym i dokonano wyborów. Do rady nadzorczej weszli pp. Józef Boliński, Wilhelm Flaczyński, Wład. Gubrynowicz, Stan. Ciuchciński, Karol dr. Lewakowski, Jan Marek z Krakowa, Stanisław Niemczynowski, Grzegorz Osadczuk ze Złoczowa, Tadeusz Romanowicz, Stan. Szczepanowski, Jakób Szapira, Jan Skulicz ze Sambora, Mich. Sembratowicz, Ludw. Skarbek, Wacł. Strzemecki ze Stryja. Jako zastępcy: Fr. Kordys, Alojzy Ostrowski, Stan. Platowski, Jan Smyk z Gródka, Jan Złonkiewicz z Lubaczowa — do komisji rewizyjnej: pp. Jan Krupiński, Jakób Schapira Franc. Mozer, Adolf Dublowski, Hersch Ehrlich. W skład dyrekcji: pp. Bol. Miduliński, Aleks. Getritz, Jan Spożarski; jako zastępcy: Ferd. Gros, Ferd. Majerski z Przemyśla, Ign. Wurm z Rzeszowa. Rada nadzorcza ukonstytuowała się natychmiast, wybierając jednogłośnie przewodniczącym p. Stan. Niemczynowskiego, zastępcą p. Mich. Sembratowicza, a sekretarzami pp. Jakuba Schapirę i Wilh. Flaczyńskiego

Gminę m. Lwowa, reprezentującą 30 udziałów, zastępywali radni miasta: pp. Getritz, Gubrynowicz, Romanowicz i Kordys, gminę m. Stryja: p. Wacław Strzemecki, złoczowskie Stowarzyszenie rękodzielników pp. Osadczuk i Romarzyński, Stare miasto: p. Piotr Schmidt.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Jr. K. w Radomyślu nad Sanem. Przysłany nam wiersz sześćdziesięcio-cztero letniej wieśniaczki, która ani czytać, ani pisać nie umie, jest w rzeczy samej zjawiskiem niezwykłem, zwłaszcza. że uderza rytmicznością i doborem wyrazów, ale w jego ogłoszeniu nie widzimy celu, bo dla osoby tak sędziwej, nie mogłoby to już być zachętą do dalszej pracy.

Autorowi o sztucznych nawozach. Przedmiot ważny, rzecz dobrze napisana, ale nie dla nas, tylko dla pisma rolniczego. W każdym razie dziękujemy uprzejmie za życzliwość i pamięć. Prosimy pisać, ilekroć zajdzie jaki wypadek znaczenia ogólniejszego.

Wpan L. w Krakowie. Opis wieczorku, urządzonego przy pożegnaniu p. Mehoffera, otrzymaliśmy za późno. Już przedtem była ta rzecz króciej w naszem piśmie podana.

Wpanu Stan. Gurgulowi w Krakowie. Dziękujemy uprzejmie za życzliwość; ze wskazówek tak łaskawych dla naszego pisma, skorzystaliśmy natychmiast.

Biuro dzienników p. Olszewskiego we Lwowie. Codzień, przed godziną 7 wieczór, odchodzi z dworca krakowskiego paczka z egzemplarzami *Głosu Narodu* pod Pańskim adresem. Jeżli nie dochodzi regularnie, wina to poczty, nie nasza. Prosimy reklamować w dyrekcji, my to samo tu uczynimy.

Wpan Kazimierz Rudnicki w Łukowicy. Na uwagi Pańskie godzimy się zupełnie, ale sprawy tej nie chcemy rozmazywać, boby się bardziej zaostrzyła. Prosimy nam wierzyć, że od polemiki powstrzymujemy się jedynie przez wzgląd na dobro powszechne.

Przyjechali do Krakowa

dnia 23 stycznia.

Grand Hotel. F. Wiener z Wiednia. O. Uhlig z Berlina. B. hr. Stadnicka z W. Wsi. A. Skrzyński z Zagorzan. M. Klobasowa z Krosna. W. Morawski z Jabłonicy. K. Hofmann z Wiednia. A. Wilke z Chybi.

Hotel Saski. L. Baier z Gorkowa. A. Süss z Salzburga. S. Kontz z Wiednia. W. Zieliński z Iwanczan. St. Łuczkiewicz z Zagaja.

Hotel Drezdeński. K. Steiner z Wiednia. E. Kienitz z Częstochowy. Fr. Ohme z Wiednia.

Hotel Krakowski. E. Dworski ze Lwowa. I. Lewandowska z Krzysztoforzyc.

Hotel pod Różą. E. Plaschke z Czech. J. Gąsiecki ze Sambora. Z. Pawłowski z Łaz.

Hotel Pollera. H. Schrank z Wiednia. F. Tandler z Wiednia. R. Goldschmidt z Wiednia. S. Cheński z Jasła. Dr. J. Stołyhwo z Niepołomnic.

Hotel Narodowy. W. Jakubowicz z Galicji. W. Nowak ze Lwowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 stycznia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 15	Anglobank	154 75
Renta austr. srebrna „	97 90	Union	258 75
Renta austr. 4% złota	120 05	Bankverein	125 50
Renta austr. 4% koronowa	97 03	Akcye Länderbank.	252 —
Akcye bank. austr.-w.	1025 —	„ kol. Kar. Lud.	217 50
„ kredytowe	352 50	„ „ lwowsko-czerniow.	262 75
Londyn	125 35	„ „ połudn.	108 —
Napoleony	9 97	Elbenthal	242 75
Dukaty	5 90	Nordbahn	2917 —
Marki	61 37	Staatsbahn	310 52
4% Renta węg. kor.	94 75	Alpin	52 40
4% „ „ złota	117 50	Akcye tytoniowe	199 50
Losy prem. węg.	148 75	Ruble	135 75
Losy tureckie	56 90		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

„SATYR"

humorostyczne pismo ilustrowane, wychodzące w Krakowie, zamieszcza w styczniowych numerach następujące bądź cięte, bądź dowcipne artykuły; „Zasady dobrego tonu" (rzecz karnawałowa), „Kiep sumienie — górą krzykacze!" „Co nam dało nowe ministerjum", „Petycja 100.000 prawych Rusinów", „Z salonu sztuk piękna" (humoryst. sprawozdanie) — dalej znajduje się w Satyrze piękny wiersz p. Jana Kasprowicza pod tyt. „Źródło siły i życia" — cięty fejleton pisarza J. J. Rychtera — znakomita humoreska pod tyt. „Bal u pana radcy Madelbauma" i wiele udatnych rysunków przeważnie treści humorystycznej.

L. 165. 221 4—4

Konkurs

celem obsadzenia **posady inżyniera młodszego** (do dróg i mostów) przy **Wydziale powiatowym w Krakowie,** z płacą stałą roczną 1000 złr. w. a., z dodatkiem ryczałtowym na objazdy rocznie 200 złr. w. a. i z prawem do emerytury.

Posada ta będzie nadaną najpierw prowizorycznie na rok jeden, potem może być nadaną stale.

Starający się mają:

a) przedstawić dotychczasowy przebieg swego życia,
b) wykazać dokumentmi:
1) że ukończyli wyższe studja techniczne w oddziale inżynierji (dróg i mostów),
2) że nie przekroczyli 80-go roku życia,
3) że dobrze władają językiem polskim.

Podania mają wnieść do Prezydjum **najpóźniej dnia 31 marca 1894 r.**

Kraków, dnia 15 stycznia 1894 r.

Prezes: *A. Milieski.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.